

ZOFIA ANISZEWSKA

ur. 1931; Wola Krasienińska

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi i Polacy w Woli Krasienińskiej
Zakres terytorialny i czasowy	Wola Krasienińska; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wola Krasienińska, region, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, relacje polsko-żydowskie, domokrażcy, handel żydowski, Markuszów, sklepy żydowskie, choinka, Boże Narodzenie, ozdoby choinkowe, czekoladki, słodycze, przysmaki, łakocie, maca

Żydzi i Polacy w Woli Krasienińskiej

Żydówki zwykle eleganckie były - elegancko ubrane, uczesane, choć często kobiety żydowskie ubierały się też byle jak - długie kiecki, fartuchy takie długie, chustką związane głowy. Bluzki takie szerokie. Mężczyźni chodzili w spodniach też nie za eleganckich, tylko takich roboczych, mieli koszule albo takie marynarki czarne, duże brody, włosy kręcone. Worek pod pachą, sznurek - chodzili po wioskach i skóry z cielaków przeważnie kupowali. Konia mieli, wóz mieli na drewnianych kołach, ale konie porządne były. W Woli były duże sady. Sady wynajmowali Żydzi z Lublina. Mieli namioty ze słomy takie - w sadzie mieszkali, [pilnowali] i te owoce wszystkie wywozili do Lublina w skrzynkach. Skupowali jabłka, śliwki, gruszki. Często żeśmy chodzili, chociaż nasze sady były, ale żydowskie owoce były lepsze. Żeśmy chodzili na kradzież. Żydówka nas goniła. Uciekaliśmy do stodoły wysoko, drabinę za sobą wciągaliśmy a ona krzyczała: "Złodzieje oddajcie jabłka!". Kiedy owoce się skończyły, czereśnie, wiśnie, to Żydzi wracali do Lublina.

Sklepów żydowskich w Woli Krasienińskiej nie było. Był handel obnośny. Żydzi skupywali zbite szklanki, butelki, talerze, stare sagany. Takie rupiecie skupywali. Na wozie mieli znów dobre kubki, talerze. I to wymieniali. Stare pierzyny kupowali, stare poduszki, tylko z piór. Zabierali to na przerób. Kiedy były ich święta, to oni siedzieli w pokoju. A ten pokój był zastonięty. Kiedy żeśmy podglądali, to oni kiwali się, w takich białych jakichś szerokich szalach byli i się kiwali i książki czytali, coś tam sobie śpiewali po swojemu. Ale nas odganiali od tego, żeby im nie przeszkadzać, ale trzeba powiedzieć, że Polacy dobrze żyli z Żydami. W przyjaźni. Tam jak coś trzeba było gospodarzowi, to poszedł do Żyda, że ma do sprzedania - Żyd kupił zadowolony. Tak że w przyjaźni żyli. Jeszcze mój tata woził dla Żydów z Krasienina deski do Markuszowa. Do Markuszowa było z piętnaście kilometrów. Za to w prezencie dostawaliśmy od Żydów mace i cukierki czekoladowe. Jeździłam z tatą, nieraz mnie zabierał, bo tam były takie małe domki i tam właśnie były sklepy żydowskie. Ładne miały ciuchy do sprzedania. Dostawałam prezenty od nich nawet, takie jak pończochy, sukienkę czy chustkę na głowę. Byłam z tego bardzo, bardzo zadowolona. I oni się cieszyli, że ja to przyjmowałam i się z tego bardzo cieszyłam. Często tam jeździłam. A czekoladki były bardzo dobre. Dużo nam dawali tego i były schowane na choinkę,

wysoko w kuchni na kredensie. My jako dzieci, żeśmy przystawili stół, na stół krzesło i te czekoladki zjadaliśmy, chociaż miały być na choinkę. Musiałam potem jechać jeszcze raz do Kurowa zimową porą, zmarzłam, ale się nie skarżyłam i prosić Żyda, żeby dał czekoladek na choinkę. I dostałam czekoladki na choinkę. A maca to były takie suche placki. Te placki były słodkie, dobre. Dobre, ale oni dużo tego nie dawali. One z mąki były. Z mąki takie, tak jak suchary. Bardzo smaczne. To chyba były ich święta i oni częstowali. Tam były też dzieci. Miały troszkę inne stroje niż dzieci polskie. Takie dłuższe te kiecki, ale przyjemne były.

Data i miejsce nagrania	2002-11-24, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Sylwia Jastrzębska, Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"